

Dolar w Warszawie

5.185

CENA PRENUMERATY:	
Miesięcznie w Łodzi	złotych 1,85
" " kraju	2,50
" " zagranicą	4,00
Odniesienie do domu 15 groszy miesięcznie „Kurier Wieczorny” łącznie z „Głosem Polskim” wraz z odniesieniem 4,80 złotych miesięcznie.	

Redakcja i Administracja: Łódź, Piotrkowska nr. 106
Telefon nr. 7-99.

Rynek pieniężny.

wojska rządowe i opróżnione z powstańców. Miasto częściowo zburzone przez ogień artyleryjski.

Ustawa Kominternu.

W prasie sowieckiej ogłoszono ustawę Kominternu. Ciekawy to dokument cezaryzmu bolszewickiego.

Komintern czyli międzynarodówka komunistyczna jest Międzynarodowym Towarzystwem Robotników, związkiem partii komunistycznych poszczególnych krajów (w każdym państwie może być jedna partia komunistyczna). Nie jest Komintern związkiem równych. Ilość głosów decydujących na kongresie wszechświatowym, będącym najwyższym organem Kominternu, a posiadanych przez poszczególne partie, ustala się w zależności od znaczenia politycznego danego kraju (art. 7). Chodzi o zagwarantowanie stałej przewagi Rosji. Przykład buntowania się poszczególnych partii komunistycznych (szwedzi it. d.), które nie chciały zostać agenturami rosyjskimi, nie pozwolił w Kominternie na fałszywą konstytucję, jak to ma miejsce w państwie sowieckim. Trzeba było formalnie zagwarantować sobie dyktaturę. Prawda, że szereg państw, w których partie komunistyczne są nielegalne, mają swych stałych reprezentantów w Moskwie, którzy pozostają na żołdzie sowieckim i nie są niebezpieczni — ale inne które naprawdę przysyłają swych delegatów pozwalają sobie mieć odmienne zdanie. Niebawem skandal, to też ustawa zapobiega temu.

W Kominternie i w partii jest tak surowa dyscyplina, że wolno dyskutować w sprawach interesujących partię tylko do chwili powzięcia decyzji w danej sprawie przez odnośne organy partyjne (art. 6). Dotyczy to zarówno członków partii jak całych partii, czyli sekcji Kominternu. Wszystkie zarządzenia władz Kominternu i analogicznie władz partyjnych muszą być wprowadzane w życie, nawet w razie sprzeciwu większości członków (art. 6).

Komintern, jak głosi ustawa, o party jest na zasadach demokratycznego centralizmu, czego dowodzić ma wybieralność tak niższych, jak i wyższych organów partyjnych, obowiązek sprawozdawczy władz partyjnych oraz surowa dyscyplina i ścisłe wykonywanie zarządzeń, nawet wbrew większości członków partii. W partiach działających nielegalnie, wybieralność nie istnieje, władze partyjne są z nominacji. Wszystkie partie muszą być gotowe do przejścia w każdej chwili do pracy nielegalnej.

Centralizm istotnie jest wielki. Komitet wykonawczy Kominternu wybierany przez kongres, który ma być zwoływany raz na dwa lata,

ma prawo wyrzucać z Kominternu poszczególne osoby i całe partie, a także przyjmować nowe organizacje. Wysłannicy komitetu wykonawczego mogą w poszczególnych krajach działać wbrew woli centralnego komitetu partii danego kraju i C. K. musi się temu podporządkować. Zjazdy partyjne w poszczególnych krajach wolno zwoływać tylko za zezwoleniem komitetu wykonawczego Kominternu (art. 32). Centralizm w najwyższym stopniu — ale gdzie tu demokratyzm? Czy w nominacji komunistycznych władz partyjnych w Polsce lub Ameryce przez władców Kremla, czy w zakazie dyskusji, już nie krytyki zarządzeń ale w zakazie dyskusji, w sprawach interesujących niewątpliwie nie tylko Komintern ale świat cały?

Są jeszcze ustępy w tej ustawie. Jest groźba, że „ustąpienie poszczególnego towarzysza z C. K. oddzielnej sekcji, lub całej grupy, uważane będzie za dezorganizację ruchu komunistycznego” (art. 29). A dezorganizacja ruchu komunistycznego — to kontrewolucja, na którą jest jedna jedyna kara — kara śmierci. Więc biada komunistom — którzy rozczarowali się do Kominternu czy bolszewizmu — gdyż kula w łeb. Albo pracować będzie nadal choć bez wiary i wbrew przekonaniom. Takiego terroru jeszcze nigdy i nigdzie nie było.

A dalej — nie wolno członkowi partii komunistycznej wyjechać zagranicę bez zezwolenia C. K. partii. Tam, dokąd wyjedzie bez pozwolenia nie wolno go przyjąć do partii. Więc największe ograniczenie prawa swobodnego przenoszenia się z miejsca na miejsce. Nowe przykucie jednostki do partii danego kraju — jak ongiś do ziemi za czasów pańszczyzny!

Komintern chce się przeciwstawić lidze narodów, którą uważa za reprezentantkę interesów wielkich mocarstw. Ale sam jest reprezentantem interesów rosyjskich, bolszewickich, kremleskich czy jak je tam nazwać.

Jest związkiem autokratycznym, w którym 3 satrapów: Zinowiew, Kamieniew i Dżugaszwili — Stalin chcą zapanować nad całym światem. Chcą zniszczyć kulturę i cywilizację, doprowadzić do ruiny gospodarczej cały glob ziemski, jak uczynili to z Rosją. Chcą z człowieka uczynić niewolnika, bez woli, któremu nie wolno myśleć — ma „słuszać” i nie rozsądzać, chcą pozbawić go prawa ruchu. Trzeba im przyznać, że działają intensywnie w tym kierunku. St. St.

Napad w sądzie chrzanowskim.

Oskarżony strzela do sędziego i rani kilka osób.

CHRZANÓW, 30 lipca. W sądzie w Chrzanowie rozegrała się wczoraj niesłychana i potworna scena. Przed sędzią Stawarskim stanął kolejarz Franciszek Adamanek, oskarżony przez małżonkę Michała i Józefę Zaismanów o obrazę czci. Zatarł ich powstał na tle mieszkaniowym. Po przeprowadzonej rozprawie sędzia skazał Adamankę na dwa dni aresztu, co Adamanek przyjął z wielkim niezadowoleniem, objawiając je w sposób wojowniczy. Już w czasie rozprawy Adamanek zachowywał się bardzo wyzywająco, w następstwie czego sędzia zagroził mu również dwudniowym aresztem.

Po ogłoszeniu wyroku Adamanek wydobyl nagle rewolwer i skierował go w stronę sędziego Stawarskiego.

Padł strzał, kula jednakowoż

chybiła celu. Na sali powstała panika. Adamanek strzelił jeszcze kilka razy, raniąc Zaismanową w szyję, oraz leśnego Morawieca w nogi, tudzież jakiegoś gospodarza z Kwarczaty. Do szaleńca podbiegli znajdujący się na sali przodownik P. P. Michalski, który A. obezwładnił, odbierając mu broń.

W międzyczasie sędzia S. i protokolant oraz reszta znajdujących się na sali osób poczęła uciekać przez okna wśród krzyku. Adamanek obezwładniono i osadzono w więzieniu, ranną zaś Zaismanową przewieziono w stanie ciężkim do Krakowa na oddział chirurgiczny, gdzie dokonano natychmiast operacji wyjęcia kuli, która utknęła w głowie.

Wypadek ten wywołał tak w Chrzanowie, jak i w Krakowie wielkie wrażenie.

JUDAICA.

7 POSŁÓW ŻYDOWSKICH W PARLAMENCIE AFRYKI POŁUDNIOWEJ ORAZ 1 W SENACIE.

W nowo wybranym parlamencie Afryki południowej zasiada siedmiu żydów, należących do różnych partii. Jeden żyd wszedł do senatu. Obecny parlament liczy o dwóch żydów więcej niż poprzedni.

MINISTER JUGOSŁOWIAŃSKI O POŁOŻENIU ŻYDÓW W JUGOSŁAWII.

Minister spraw zewnętrznych w Jugosławii, dr. Ninczyc, bawiący obecnie we Wiedniu, w rozmowie z dziennikarzami wiedeńskimi między innymi poruszył sprawę żydów w Jugosławii. Minister wyraził się: „Już w dawnej Serbii byli żydzi żywiołem pożądanym dla państwa. W nowych prowincjach naszego państwa żydzi również pracują gorliwie dla jego rozwoju. Rząd nasz odnosi się życzliwie do sjonizmu i interesuje się nim.

UKARANIE STUDENTÓW RUMUŃSKICH ZA POGROMY ANTYŻYDOWSKIE.

4 lipca odbył się w Klausenburgu na Siedmiogórzu w sądzie wojennym proces przeciw trzem studentom, którym zarzucono, iż zrabowali cały szereg sklepów żydowskich i strzelali wielokrotnie do mieszkań rektora uniwersytetu. Sąd wojenny skazał ich na 15 dni aresztu.

KATEDRA DLA PROBLEMÓW ŻYDOWSKICH W PARYSKIEJ WSZECHNICY.

Zgodnie z życzeniem komisji intelektualnej przy lidze narodów, ten ostatni uchwalili założyć w Paryżu wszechnicę dla nauk między narodowych. Biorąc pod uwagę, iż problemy żydowskie w ostatnich latach zajmują wydatne miejsce w ruchu socjalnym i umysłowym świata, zarezerwowano we wszechnicy specjalną katedrę dla spraw i nauk żydowskich.

STRASZNA RZEŹ PASAŻERÓW ŻYDOWSKICH.

BERLIN, 29 lipca. — Otrzymało tutaj depezę z Moskwy, iż zesłęgo tygodnia na statek, kursujący między Makaszynem a Nowogrod-Siewerskim napadła banda rabusiów, która przyplęnęła również statkiem i wyrzuciła wszystkich pasażerów żydowskich, znajdujących się na statku. Pasażerów nieżydów nie tknęli.

Na statku rozegrały straszne sceny. Cały pokład zalany był krwią żydowską. Zarzniętych porzucano do wody. Dotąd wyjęto z wody 15 zwłok. Liczby wszystkich wymordowanych jeszcze nie ustalono.

NAPAD NA KINO PODCZAS DEMONSTROWANIA ŻYDOWSKIEGO FILMU.

BUKARESZT, 29 lipca. — Z miasteczka Basztaj otrzymano wiadomość, iż podczas demonstrowania tamże obrazu „Życie w Palestynie (sala była przepełniona publicznością żydowską), napadła banda rumuńskich studentów, którzy kijami zaczęli bić żydów. Na sali wybuchła straszna panika. Korzystając z zamieszania kilku studentów wtargnęło do ubikacji, gdzie się znajdował aparat i podpaliło film. Tylko dzięki policji i straży ogniowej, która natychmiast przybyła na miejsce wypadku, udało się uniknąć strasznej katastrofy.

LOT WARSZAWA — KONSTANTYNÓPOL.

Nowo powstałe towarzystwo lotnicze organizuje przelot rekordowy na wystawę polską w Konstantynopolu w dniu 1 września. Przelot ma się odbyć na sportowych samolotach o motorach małej mocy.

Wylecą z Warszawy 3 aparaty. Jeden o sile 30 HP., dalej dwuosobowy o 55 HP. i czterosobowy o 100 HP. Jeśli przelot ten się udał, to będzie on nie tylko rekordem polskim, lecz i światowym, ze względu na niezbyt wielką odległość i aparatów sportowych.

Pomiedzy ogrodami.

Wysokie świecące w słońcu południa palmy otaczają piękną willę odległą o parę mil od Walencji.

Pomiedzy ich koronami przegłąda szklanne czyste niebo tej błogosławionej krainy, a zdala widne są zarysy górskich grzbietów, które świecą srebrem i zielenią.

Tuż za ogrodem ciągną się pola i łąki i srebrzy się woda kanałów, która rozbiega się po całym kraju. Zboże stoi jak złote miecze i wydaje harmonijny chrzęst. Czasami dolatuje zdala głos ludzki i zadrzewie piosenka zbieraczy pomarańczy.

A pod drzewami obok purpurowego klombu stoi córka gospodarstwa, piękna Carmen przyodziana w biały obłoczek muslinowej sukienki.

Patrzy ona w dal na dalekie gaje pomarańczowe, na bukiety pinii i na jasne drzewa, których listowie spada jak długie, ciemne włosy kobiece.

A za tem wszystkiem rozciągnięty jest luk lannowej toni morza.

Patrzę i słyszę cichą harmonję dali górskiej i drżący szept fali morskiej, która tuli się do wybrzeża morskiego i otacza je swą koronkową pieszczotą.

Zapada zmierzch. Złota czerwień spada na korony palm. Stada owiec biegną szybko w stronę domu.

Gaje pomarańczowe są puste, a chłopcy i dziewczęta idą powoli w stronę ogrodów i stroją obraz Madonny, której błogosławione ręce wyciągają się nad polami, świeżo ściętym kwieciami.

Następuje błogosławiona — pora spoczynku i wesela.

Chłopcy i dziewczęta zbierają się za ogrodami, dźwięczy gitara, a wesołe pieśni rozbrzmiewają do późnej nocy.

Niewiadomo nigdy jak się kończą takie zabawy, być może któryś z tańczących podochocony winem i zabawą błysnie nożem i alkad będzie musiał wkroczyć i winowajcę wyprowadzić.

Noce takie są niebezpieczne, wesela i niebezpieczeństwo idą tu ręką w rękę, a życie i śmierć zależne są od niewiadomych zupełnie drobniaków.

Na szosie wzdyma się tuman kurawy.

Niskie palmy pokryte są pyłem,

a koła powozów toną w miękkiej warstwie piasku.

Jedziemy i wymijamy ogród za ogrodem.

Ziemia jest tu żyzna i bogata.

Woda, ściekająca z pasma górskiego i ujęta w kanały, rozchodzi się od gościnnego brzegu i płynie w bujną vegetację, owe bogactwo barw, woni i owoców, które uszczęśliwia mieszkańców, a czaruje oko obcego przybysza.

Dla utrzymywania w porządku tej kanalizacji istnieje specjalny urząd „Tribunale de las aguas”.

Wszelkie zatargi, które wynikają z użytkowania skarbu, jakim jest woda dla tej krainy, zostają rozstrzygane przez ten trybunał, który z niezwykłą surowością dochodzi swych praw.

Dojeżdżamy do Walencji. Wąskie, pełne hałasu uliczki zaledwie w stanie są pomieścić krzykliwy i pstry tłum.

Szynkownie są pełne. Mężczyźni siedzą przy winie, a dziewczęta tańcza.

Pomiedzy tym tłumem przewijają się grupki obcych podróżnych i patrzą z podziwem na piękny szczerp, który zamieszkuje tę piękną krainę.

Około północy zaczyna się zaludniać corso, a nad cudnym placem Glorietty, nad wysokimi koronami palm nawisa aksamiitny płaszcz nocy, tkany złotymi ćwiekami gwiazd, które jak kaskada spadają z głębin nocy.

Pomiedzy drzewami błąka się jasny blask księżyca.

Gdzieś z daleka dochodzą dźwięki muzyki.

Noc taka bez snu, noc pełna tajemnic i rozkosznych obłędów wpała w zmysły nasze i czaruje nas ponad wszelki wyraz.

Wyjeżdżamy na nocną wycieczkę.

Ton maska ściele się u stóp naszych i cicho szemrze, jak gdyby pieszcząc słicznie rzeźbiony kadłub naszej barki.

Srebrna poświata księżyca bieli nocną toń i wskazuje nam drogę, byśmy mogli bezpiecznie oddalić się od gościnnego brzegu i płynąć w ciemną noc, gnani lekkim podmuchem nocnego wietrzyku i własną tęsknotą, która pragnie nasycić się pięknem tej boskiej nocy.

F. F. Oberhausen.

Jakie były przyczyny wojny światowej?

Niżej zacytowane wyjątki z książki i broszur, omawiających okrutną rzeź ludów, jaką była wojna światowa, rzucają charakterystyczne światło na jej genezę:

Admirał niemiecki Tirpitz pisze w swych „Wspomnieniach”:

„Nie da się zaprzeczyć, że odpowiedź serbska na ultimatum austriackie stwierdzała nieoczekiwaną chęć porozumienia i sądzę, że Austria nie umiała odpowiednio ocenić spraw, uważając tę odpowiedź za niemożliwą do przyjęcia jako podstawę do dalszych rokowań”.

Asquith w „Przyczynach wojny światowej”:

„W dyplomatycznej sztuce Austrii głupota była głęboko zakorzenioną tradycją”.

„Bülów był odpowiedzialny w największym stopniu za fatalną orientację w polityce, która roztrwoniła moralną i polityczną kapitał Niemiec i doprowadziła do ich osamotnienia i ostatecznego pogromu”.

Marszałek dworu hr. Zeidlitz-Trützschler:

„Wszyscy ci ludzie, którzy uczciwie dążyli do powiedzenia cesarzowi niemieckiemu prawdy, nie mieli u niego powodzenia”.

Lord Haldane:

„U tego znakomitego zorganizowanego narodu (t. j. u Niemców) znajdziecie na najwyższych stanowiskach nie tylko zamęt, ale chaos”.

Tirpitz:

„Od chwili rosyjskiej mobilizacji kanclerz robił wrażenie tonącego”.

Hr. Zeidlitz-Trützschler:

Wyjątki z odezwiań się cesarza Wilhelma:

„Moi poddani powinni poprostu robić to, co im każę. Ale moi poddani chcą zawsze samodzielnie myśleć i stąd pochodzą wszystkie trudności”.

„I taką hołotę ja mam rządzić! Jest ona absolutnie niedojrzała do konstytucji”.

Walter Rathenau:

„Nadburmistrze nie witaliby z odkrytymi głowami u bramy brandenburskiej pierwszego lepszego księżątka w imieniu oświeconego mieszczaństwa i nie składaliby ślubów hołdu i wierności do ostatniej kropli krwi, pruscy grenadjery nie stawaliby na baczność i nie bili w bęben przed malcem u piersi mamki, gdyby w niemieckiej krwi nie było kropli, która nie nie wiedziała i nie chciała wiedzieć o godności i którą radowało służalstwo”.

Pułkownik House:

„Militarna oligarchia miała absolutną przewagę. Militarizm oparował nie tylko armję, flotę i najwyższych urzędników państwa, ale w równym mierze i ludność”.

Hr. Zeidlitz-Trützschler:

„Żyło w nas coś z niewolniczej uległości i dlatego spotkał nas los niewolników”.

POTRZEBNI

— CHŁOPCY —

DO SPRZEDAŻY I ROZNOŚZENIA
GAZET. RZGOWSKA Nr. 98.

GO DZIEŃ NIESIE?

LIPIEC
31
Czwartek

Dziś: Ignacego W.
Jutro: Piotra w okow.

Wschód st. o g. 5.54
Zachód st. o g. 7.27
Wschód ks. 0.00 pn.
Zachód ks. 6.25 w.
Dług. dnia 15 g. 35 m.
Ubyło dnia 1 g. 11 m.

Biblioteka Publiczna, ul. Andrzeja 14. Otwarta w dni powszednie od godz. 3 — 9 wiecz.

Dzisiejsze widowiska:
Teatr Miejski
w parku Staszica:
„Dwaj mężowie pani Marty”.
Teatr letni „Scala” w ogródku Variete. Program nr. 4.
„Casino”: „Jocelyn”.
„Luna”: I. „Gdy kobieta duszę swą odda”. II. „Piekiło życia”.
„Grand - Kino”: „Garbusek i tancerka”.

FELJETON.
Nowy związek zawod.

Przy niedzieli, gdy słońce stroi się w najpiękniejsze swoje szaty, gdy cały świat nie ma nic do roboty i tylko wymienia uśmiechy ze słońcem, gdy drzewa kołyszą się sennie i leniwie, a ptaki śpiewają — w taka niedzielę, gdy prawie każdy człowiek nosi czystą bieliznę (ewentualnie pewien odłam ludności zmieni ją wczoraj) i czuje się przez to trochę czystej na duszy — w taki dzień jasny, w prawdziwy dzień Boży, postanowiłem wybrać się na leśniczok i to do Poddebina. Tak, do Poddebina... Nie zraziły mnie dwie „przesiadki” i jazda trzema rodzajami lokomotyli...

Pojechałem tam, byłem tam i wróciłem. Przez te podróże, jak przez żadne ćwiczenie sportowe, wyrobiłem w sobie hart ciała i ducha, a nerwy okrzepły mi stały mocne i niewrażliwe, jak postronki.

W pierwszej stronie podróży składa się szczęśliwie z jednego tylko biegu z plotkami i jednego pochania z babami. Z powrotem ilość biegów wzrasta do dwóch, za to bez plotków, lecz z wielkim ściśnięciem na finiszu, który to ścisł trwał przez całą drogę.

Pierwszy bieg z plotkami — to bieg Górny Rynek — Górka, na jakie 400 metrów, gdzie plotki znajdują się na półmroku przy budowanym mostku. Z powrotem odbywa się bieg krótki, 100-tyka z udziałem sprinterów i sprinterek bez różnicy wieku i narodowości pierwszy na przystanku w Poddebiniu, dzięki przy „przesiadce” z koleżki tuszyńskiej na tramwaj rudzieli. Ścisł u taśmy, a raczej u stopni jest zrozumiały.

Jechałem z wami i cierpiałem z wami powiem za Słowackim. Ale cierpieć nie myślę wcale aż do śmierci. Trzeba też urwać hydrze!..

O to ośmiła mi myśl wielka... Słomianki wdowcy, narzeczeni, mający swe narzeczone na wsi, przyjaciele wiejskich przyjaciół, łączcie się i popierajcie!..

Na podstawach jaknajdemokratyczniejszych pod hasłem wolność, równość i braterstwo: spokój, luźność i siedzenie zaczynamy pracę.

Związek tworzy milicję, która z rana wyciekuje już na tramwaj i zajmuje całe wagony dla zrzeszonych. Milicja nie wypuszcza do wagonu absolutnie nikogo, zwłaszcza zaś nie mają tam wstępu, teści, zarumienione na niebiesko, ciężko dyżące panie. Zrzeszeni przychodzą równym, spokojnym krokiem, i witając się przy stopniu wagonu, całują się uprzejmie:

— Ale niechże pan będzie łaskaw.
— Nie proszę pana, pan starszy...
— Dziękuję panu uprzejmie...

Podąża rusza. Panowie czytają gazety, debatują nad tem, czy tramwaj podmiejski jest ostatnim wyrazem techniki i wyrody komunikacyjnej, czy nie i jada do żon, narzeczonych i przyjaciół.

Na nowej stacji wjeżdżając czeka już nowy oddział milicji z zajętym wagonem. I tak dalej...

Domyslam się, że nowa ta koncepcja „Związku zawodowego” wyjeżdżających okresowo na letniska podmiejskie” porusza umysły zainteresowanych.

A że o rozum, to głowa — to listów nadzieje co niemiara.

Przymiemy listy tylko podpisane obłan imieniem i nazwiskiem, pisane na maszynie, na maksimum 20 wierszy arkusza handlowego.

Fidelio.

„Zagadka do nagrody“.

Tak nazwano zwyczajne złodziejstwo.

Przed kilkoma dniami w notatce p. t. „Niedozwolone sposoby reklamy”, zamieszczonej w „Głosie Polskim”, zapoznaliśmy czytelników ze sposobami, jakich chwytają się nieuczciwi kupcy, pozabawieni normalnych zarobków z powodu kryzysu.

Ogłaszają, że za rozwiązanie bardzo łatwej zagadki dają wielką nagrodę (do 10.000 zł. nawet), ale do każdego rozwiązania dołączają należyłą pewną sumkę (od 1 do 2 zł.), za którą dostaje się jakiś drobiazg, zależnie od rodzaju wytworów danej firmy. Zyski stąd ciążnione są niepomiaralnie wysokie, ale dodawałimy w „Głosie”, że dotychczas takie sposoby reklamy skonstatowaliśmy jeno zagranicą.

Wczoraj jednak wpadło nam w ręce kilka pism prowincjonalnych polskich, które również już zawierają tego rodzaju „zagadki premiovne” — przeważnie autorstwa firm górnośląskich, niemieckich.

Na jednym z ogłoszeń zilustrować pragniemy zniżyć niedozwolonych zysków sprytnych fabrykantów.

Oto w „Kurjerze Wileńskim” ze środę dn. 30 b. m. widnieje duże ogłoszenie firmy:

Dr. Maks Rudolph, Katowice, fabryka produktów chemicznych.

Obiecuje ono kilka nagród w łącznej sumie 10.000 złotych za rozwiązanie następującej zagadki: **szan-Po-wa-z-ań-Wa-r**

nic prostszego przecież, że słowa te oznaczają: Poznań i Warszawę.

Rozwiązania na oddzielnej karteczce (ordnug heisst ordnung!!) i w zamkniętej kopercie przysyłać

należy pod adresem firmy, załączając jednocześnie

1 złoty 20 groszy.

Termin odsunięty jest rzecz prosta na czas daleki, bo aż do 30-go sierpnia. Każdy, który nadesłże rozwiązanie, otrzyma kawałek mydła wyrobu firmy „Dr. Maks Rudolph” — z pomiędzy zaś wszystkich wylosowany zostanie kandydat do nagrody.

Firma zastrzega sobie, że suma 10.000 zł. nagrody obowiązuje tylko w tym wypadku, gdy suma nadesłanych rozwiązań wynosić będzie najmniej 75.000 — w razie przeciwnym nagroda będzie odpowiednio zmniejszona.

Przyjrzyjmy się teraz całej sprawie bliżej. Zagadka jest bardzo łatwa, rozgłoszona jest w ostatnich pismach prowincjonalnych, które rozchodzą się po wsiach i docierają do elementu mniej inteligentnego — prawie analfabetów.

W tym stanie rzeczy spodziewać się można gromadnego nadsyłania rozwiązań — przypuśćmy tedy, że będzie ich liczba prekluzyjna, t. j. 75.000 — to firma „Dr. Maks Rudolph” otrzyma:

75.000 razy 1 zł. 20 groszy, to znaczy netto 90.000 złotych!!!

Na nagrody odchodzi 10.000 zł., na owe mydła wyrobu własnego, które gatunkiem i rozmiarami napewno nie przekroczą owych gratiasowo przed wojną rozdawanych w zakładach fryzjerskich — przypuśćmy już z przesadą 20.000 zł. — czyli z nagrodą na 30.000 zł. **Netto więc zysk mister dr. Maks Rudolph’a wyniesie okraglutek sumkę — 60.000 złotych!!**

Tak sobie bez pracy — nie siał, nie orał...

A teraz dochodzi cała serja zastrzeżeń: przecież zawsze powie- dzieć można, że rozwiązań nie było 75.000 i sumę nagród zmniejszyć, przecież wylosować ją może osobie fikcyjnej — bo kontroli nad tem nie ma — idealne pole do oszustw do szwindłów...

W te nieuczciwe metody zarobku winny nasze władze skarbowe wglądać jaknajśpieszniej, tem bardziej, że są one

ustawowo wzbronione!

Tęgo rodzaju „rozwiązanie zagadek” wraz z losowaniem nagród pieniężnych jest najczystszej wody loteryją pieniężną.

O ile nam zaś wiadomo loteria w Rzeczypospolitej jest monopolem państwa i proceder tego rodzaju ma prawo wykonywać tylko państwowy urząd loterii, który rzeczywiście w myśl wszelkich przepisów grę loteryjną prowadzi.

Prawa swego odstępuje zaś wyżej wspomniany urząd tylko po wielu staraniach i to jedynie instytucjom filantropijnym — do tych zaś chyba firma katowicka nie należy....

Loterja więc organizowana przez nią jest

nieuczciwą i nielegalną i wobec tego, w interesie latwoiwnie dających się okpiwać mas, tolerowana być nie może!!

Otrzymał przez nas wiadomości potwierdzające, podana już wzmiankę, że w Niemczech około sto firm ma już wytoczone procesy karne o identyczne sprawy.

A dlaczegoż nasze władze skarbowe patrzą na to bezczynnie?

Żądamy natychmiastowego ukroczenia praktyk górnośląskich!!!

Pan Pieczak ciągnie...

Poniżej zamieszczamy tekst ulotki reklamowej, rozdawanej w niedzielę na krańcach naszego miasta, a zapraszającej na zabawę w jednym z ogrodów. Aby przykuć uwagę czytelnika do treści ulotki, zamieszczono na niej przedewszystkiem telegram o Pieczaku, który widocznie jest wielce popularnym w okolicach Bałut.

Oto dosłowny przedruk ulotki:

Wielka Zabawa Ogrodowa

Telegram

Uwaga: Pan Pieczak szamp. polski a m. Łodzi wywołał dziś w niedzielę w ogrodzie Marcelin śliczą żydowskiego pana

Federmana na Walce Francuska pan Federman złożył nagrodę 50 złotych kto jego zwycięży

Walka do rezultatu

Program pierwszorzędnych Artystów

1. Lebowski: Tance charakterystyczne
2. Br. Peganc: Nad powietrze gimnastyki

3. Westman: kłówn. Ekscentrycznych

4. Federman: Rabanie drzewa na głowie i rozciąganie rak. przez 24 ludzi z czeżarami i rozmaitemi niespodziank.

5. Konkul: pokazuje różne sztuki w powietrzu

Uwaga: do tancy przegrywacz będzie orkiestra symfoniczna pod kierownictwem pana Wajtrauba.

Echa zająć w Widzewskiej Manufakturze.

(J) W dniu dzisiejszym miała być rozpatrywana w sądzie okręgowym sprawa przeciwko robotnikom „Widzewskiej Manufaktury”

Z powodu niestawienia się ważniejszych świadków, sprawa została odroczone.

Policja na rzecz najbiedniejszych w Łodzi.

W dniu 3 sierpnia t. j. w najbliższą niedzielę odbędzie się na terenie całego województwa łódzkiego i w mieście Łodzi kwesta na rzecz pomocy dla najbiedniejszych w Łodzi. Fundusze z tej kwesty wpłyną do kasy ruchliwej i szeroko już znanego z pożytecznej, aczkolwiek bez rozgłosu prowadzonej akcji, komitetu niesienia pomocy najbiedniejszym, a przeznaczane będą na doraźną pomoc dla szczególnie ciężko dotkniętych ofiar szalejącego w Łodzi kryzysu i bezrobocia.

Kwesty takiej dotychczas w Łodzi nie mieliśmy sposobności ogłaszać. Całkowity jej plan przemysłany został i ułożony w komendzie okręgowej policji państwowej w Łodzi na skutek inicjatywy komendanta okręgu inspektora Wróblewskiego.

Policja najwięcej ma sposobności bezpośredniego zetknięcia się z przejawami najskrajniejszej nędzy, jaka ogarnia tysiące rodzin i jednostek na skutek braku pracy i zaniku wszelkich możliwości zarobkowania. Policja codziennie li czy i przy pomocy pogotowia ratunkowego zbiera z bruku tych, którym głód zżarł resztki i powalił ich we wnętrzu bramy lub na chodniku, policja, badając przyczyny wzrostu przestępczości, konstatuje na każdym kroku, że kryzys gospodarczy, bezrobocie i spowodowana niem nędza, pchają jednostki, do niedawna nieskazitelne, na drogę przestępstwa, że dzisiaj już, w większości wypadków, motywem przestępstwa jest raczej instynkt samozachowawczy niż żądza zysku czy użycia, policja wreszcie ze zgrozą stwierdza, że z nędzą w parze idzie w naszym mieście zastraszająca demoralizacja, ogarniająca dusze i ciała najmłodszego pokolenia.

Okręgowa komenda policji w Łodzi, organizując akcję na rzecz niesienia doraźnej pomocy naj-

biedniejszym, stwierdza wobec społeczeństwa, że mundur policyjny nie jest murem poza którym marnieje i karleje poczucie ogólnej solidarności ze społeczeństwem i cnotą obywatelską, że własna państwowość uczyniła sze roki wyłom w tym murze i że policjant dzisiejszy, policjant w niepodległej Polsce, czuje się nie tylko stróżem martwej litery prawa, ale i obywatelem, członkiem społeczeństwa, zdolnym odczuć wszystkie jego bolączki i potrzeby.

W dniu 3 sierpnia funkcjonariusze policji wszystkich stopni, ich żony, córki i synowie pukać będą do wszystkich drzwi w mieście i po wsiach i wyciągną rękę po ofiarę dla najbiedniejszych. W tym dniu nie będzie chyba takich, którzy tych drzwi nie otworzą, lub niechętnie odwrócą się od kwestarza lub kwestarki.

Nadmienić jeszcze trzeba, że komenda okręgu łódzkiego zwróciła się ponadto do wszystkich komend okręgowych w państwie, za wyjątkiem tych, które obejmują okolice, nawiedzone podobnie jak Łódź klęską bezrobocia, z prośbą o współdziałanie w akcji na rzecz najbiedniejszych w Łodzi, przez urządzanie kwest i zbiórek na ten cel. Należy się spodziewać, że apel ten nie pozostanie bez skutku i że wszystkie okręgi policyjne w państwie przyłączą się do wysiłków okręgu łódzkiego i zadokumentują w ten sposób, że w szeregu całej policji państwowej panuje wysoko rozwinięte poczucie obywatelstwa.

Subsydium.

Z okazji otwarcia przez żydowski dom sierot (ul. Północna 38) sanatorium dla dzieci w Kałach, magistrat postanowił udzielić tej instytucji jednorazowego subsydjum w wysokości 300 złotych.

Brak cukru w mieście.

Od kilku dni ludność naszego miasta w bardzo przykrej formie odczuwa brak cukru w sklepach. Od pewnego czasu kupienie kilku kilogramów cukru jest poprostu niemożliwym, jeżeli nie posiada się specjalnych względów jakiegoś kupca, sprzedającego cukier i nie zapłaci się żądanej ceny. Ponieważ zaś obecnie gospodynie nasze są w trakcie konserwowania i przerabiania owoców na zimę, łatwo sobie wyobrazić na jakie przykrości i straty naraża się niecierpliwie czekający na cukier, a nawet w wielu wypadkach musiano z powodu wysokiej ceny wysłać już zagranicę cukier z powrotem sprowadzać. Podaż zatem na rynku jest bardzo duża.

Zdaniem naszym chodzi tutaj o manewr spekulacyjny hurtowników cukru i o fakt znowy na wzór słynnej znowy reżnickiej w Warszawie. Hurtownicy zaopatrzyli się poprostu dawniej w znaczniejsze zapasy cukru, ukryli je i obecnie w małych tylko ilościach wypuszczają je na rynek, śrubując przytem cenę. Detalista, albo wogóle w takich warunkach nie kupuje cukru, albo kupuje go w znikomych ilościach tylko na potrzeby swej najbardziej zaufanej klienteli.

Gdyby wydział handlowy magistratu łódzkiego prowadzony był przez ludzi orientujących się w sytuacji na rynku i działalność jego ożywiająca idea zwalczania manewrów spekulacyjnych we wszystkich ich przejawach, dzisiaj miałyby do dyspozycji poważniejsze transporty cukru i rzucaliby je na rynek, krzyżując w ten sposób plany kompletu paskarskiego.

Jeden z wielkich składników cukru, którego zapasy waliśmy o przyczynę braku cukru w handlu, oświadczył perfidnie, że hurtownicy kolonialni nie mogą więcej zajmować się handlem cukrem, gdyż boją się narażać na nowe przykrości i konfiskaty, jakie miały miejsce w ubiegłym roku, gdy władze zarządziły ogólną rewizję składów i zajęcie znalezionych w nich zapasów.

Zwyczaj cen nabiału.

Zwyczaj cen nabiału, jaką obmiast, a ponadto w związku z zaserrwuje się od kilku dni na rynku trudniamy prawie w każdym gołomaczy się okresem żniw i jest spodarstwo robotników najemzawiskiem przejściowym. W o-nych znacznie zwiększa się spoży kresie żniw z powodu intensywniej pracy w polu ludność wiejska Po ukończeniu żniw należy się niema zwykle czasu ani na wy- spodziewać natychmiastowego po rób masła, ani na jego dowóz do wrotu cen do dawnego poziomu.

Pobiły się trzy Marysie...

W podwórku domu przy ulicy Łagiewnickiej 17 rozegrała się w dniu wczorajszym babska wojna. Na skutek jakiegoś nieporozumienia pomiędzy zamieszkałą w tym domu 32 letnią robotnicą Szejną Goldberg a rodziną również w tym domu zamieszkałą Frajdą Zilberszal wynikała najpierw utarczka słowna, a następnie krzykliwość i piskliwa bójka pomiędzy wspomnianą Goldberg i córką Zilberszałowej Łają Surą, 18-letnią dziewczyną.

Na pomoc córce pośpieszyła matka i bójka rozpoczęła się od tej chwili na dobre. Ponieważ gołe

reć nie wystarczyły, zacietrzewione kobiety poczęły okładać się wzajemnie najróżniejszymi twardymi szczegółami, jakie im tylko popadły w ręce.

Sąsiedzi początkowo spokojnie przyglądali się oryginalnemu widowisku, wreszcie jednak pośpieszyli z interwencją, gdyż poczęła lać się pierwsza krew. Po zlikwidowaniu bójki okazało się, że wszystkie zwyciężyły, gdyż wszystkie znalazły się w jednakim opłakanym stanie i trzeba było wezwać pogotowie ratunkowe.

Najbardziej potłuczoną i pociętą z walczących Frajda Zilberszał.

Zbrodnia na tle fanatyzmu religijnego.

Jak zamordowano konsula w Teheranie?

Dopiero teraz otrzymano w Londynie bliższe szczegóły dotyczące okoliczności i sposobu, w jaki zamordowano konsula amerykańskiego w Teheranie.

Było to krytycznego dnia, około godziny 11-ej przed południem, gdy konsul Stanów Zjednoczonych major Imbrie, w towarzystwie swego ziomka i przyjaciela, Seymoura, przejeżdżał w powozie koło świętych studni, których jest tak wiele w perskiej stolicy.

Przed temi studniami miejscowa ludność odprawia swoje nabożeństwa.

Obaj Amerykanie, olśnieni malowniczym obrazem, jaki przedstawiał ogromny tłum ludzi, kłęczący na stopniach prastarej, marmurowej studni, wysiedli z powozu i konsul począł szukać się do zrobienia zdjęcia fotograficznego.

Gdy tłum spostrzegł zamiary konsula, popadł w niesłychane rozdrażnienie. Postawa persów była tak groźna, że konsul i jego towarzysze uważali za wskazane, jak najprędzej się oddalić.

Powóz, do którego wsiadli, zdołał zaledwie ruszyć z miejsca, gdy tłum rzucił się gwałtownie za nim. Kilku fanatyków poczęło krzyzczeć:

„Amerykanie zatruli świętą studnię!”

Tłum z coraz większą pasją i w coraz groźniejszej postawie i ilości gonił powóz.

Koło koszar kozaków perskich jakiś krajowiec, siedzący na motocyklu, zafarasał drogę uciekającym i wtedy zatrzymano powóz.

Rozwścieczona tłuszcza rzuciła się na konsula.

Major Imbrie bronił się jakimś czas przeciwko wyjącom, dzikim napastnikom, ale otrzymałszy silne cięcie szablą w głowę, upadł na ziemię.

Zdołał się jeszcze podnieść, ale w tej chwili został trafiony rzuconym z odłali z wielką siłą kamieniem, który mu strzaskał szczękę.

Konsul upadł poraz wtóry i stracił przytomność.

Tymczasem towarzysze jego Seymour bronili się, jak mogli, przeciwko napastnikom, którzy go okładali kijami. Wreszcie i on uległ przeważającej sile i upadł. Wtedy, bijąc go ciągle, zaciągnęli go na podwórko koszar kozackich.

Nareszcie zjawił się jakiś oddział policji, który odpędził tłum, a obu nieprzytomnych Amerykanów odwiózł w samochodzie do pobliskiego szpitala.

Sfanatyzowana tłuszcza nie dała za wygrane, zebrała się ponownie i przypuściła formalny szturm do szpitala.

Wyłamano drzwi i okna i wreszcie tłuszcza wtargnęła do sali, gdzie leżeli obaj ranni. Rozwścieczona hołota rzuciła się na konsula i

poczęła go mordować w najbardziej bestialski sposób. Około godziny 3 po południu, nieszczęśliwy wyzionął ducha.

Otrzymane wiadomości nic nie mówią o dalszych losach Seymoura.

Badanie zwłok konsula wykazało, że rana w głowie, zresztą bardzo głęboka i ciężka, mogła pochozić jedynie od szabli, w Teheranie zaś w szable uzbrojeni są jedynie policjanci. Następnie śledztwo wykazało, że podczas napadu na jadących w powozie i następnie na szpital

żołnierze, którzy byli przy tem obecni, nie dali ani jednego strzału, ani wogóle nic nie uczynili w obrobie nie napadniętych.

Cały korpus dyplomatyczny w Teheranie poczynił u rządu perskiego odpowiednie przedstawienia.

Olbrzymi rozwój lotnictwa.

Lotnictwo na usługach wojny. — Szalony wyścig rekordzistów. — Lot bezsilnikowy. — Wielka przyszłość „Motoaniette”. — Konkurs na bezpieczeństwo.

Żaden może z nowszych wynalazków na polu techniki nie doprowadził do wyników tak nadzwyczajnych, zdumiewających, jak awiatyka. Należy przyznać, że bodźcem ku temu była wojna światowa, w czasie której, zwłaszcza lotnicy francuscy, zastosowali sztukę poruszania się w powietrzu do celów operacji wojennych.

Już w r. 1915, lotnicy wojskowi, przy pomocy fotografii i radiotelegrafu, dokonywali cudów na polu wywiadów, o jakich się nie śniło kawalerii. Służba wywiadowcza była początkowo głównym przeznaczeniem oddziałów lotniczych, z czasem jednak wyrosła się w namiętność wojny poszczególnych lotników i cały szereg czynów i pojedynków bohaterskich ma do zanotowania historia wielkiej wojny.

Po ukończeniu wojny, pozostało bez przeznaczenia i celu dużo takich, przywiązanych już do powietrza ludzi, energicznych, obdarzonych dziwnym temperamentem i awanturniczą wyobraźnią; tem się tłumaczy ten szalony wyścig w osiągnięciu rekordów — 300 kilometrów na godzinę.

24 godziny bez przerwy w powietrzu, należy teraz do zwykłych zjawisk w dziedzinie lotnictwa.

Jednakże mało tego było śmiałym przedsiębiorcom — do najciekawszych rekordów zaliczyć należy te, które są dokonywane na aparatach bezsilnikowych.

Loty bezsilnikowe dostępne są jedynie na specjalnie dobranym terenie, wśród pagórków, gdyż poziomo wiejące wiatry, zmuszają powietrze, znajdujące się w szczelinach i dolinach, do powolnego unoszenia się. Jeżeli zatem szybkość wiejącego wiatru, przewyższa także szybkość spadającego

„Manipulacje celne”.

Jak się dowiadujemy, kilka dni temu ujawniono w urzędzie celnym w Zwardoniu olbrzymie nadużycia, przez które skarb państwa poniósł bardzo wielkie straty. Stwierdzono bowiem, że urząd ten cili towary w sposób nieodpowiedni, nie zaglądając do wnętrza ładunków (n. p. pak.) co zawierają — skutkiem czego bardzo często wewnątrz pak przewożono różne „wysokocenne” towary — na wierzchu zaś skrzyń kładli spekulanci mało wartościowy towar, który podlegał bardzo niskiemu cłu.

Śledztwo podjęte w tym kierunku dało nadzwyczajne rezultaty.

Ponadto ujawniono, że manipulacje te odbywały się pod okiem urzędu celnego.

Część skrzyń z tego transportu już zdołali spekulanci wysłać do różnych miast, jednakże w porę je zdołano odebrać i zakwestionować.

Historja brylantowej branzolety i niewiernego męża.

Stara żona i młody mąż. — Skradziona branzoleta. — Złodziej wykryty i wykryta tajemnica. — Miłe złego początki, lecz koniec żaloszny.

Pewien młody pracownik jubilerski chciał, — jak to mówił, — zostać samodzielnym. Tak się zaś szczęśliwie dla niego złożyło, że na jednej z głównych ulic miasta, właścicielka doskonale prosperującego magazynu, była pewna, starsza już wdowa. On był przystojny i sympatyczny, ona stęskniona, więc gdy po pewnym czasie oświadczył się,

został przyjęty i wkrótce stanęli na ślubnym kobiercu,

a co ważniejsze, został on równocześnie także współwłaścicielem magazynu jubilerskiego.

Do małżeństwa jednak, oprócz młodości wniósł on także cichą — jeszcze z kawalerskich czasów —

miłośćkę, o czem naturalnie nie wiedziała jego prawowita małżonka, która pilnie baczyła na to, by jej mąż nie uprawiał żadnych pokatnych romansów, mąż jej zaś tak się urządził, że

swą damę serca codziennie przyjmował w sklepie,

który on sam zawsze otwierał, gdy jego żona prawowita małżonka, która pilnie baczyła na to, by jej mąż nie uprawiał żadnych pokatnych romansów, mąż jej zaś tak się urządził, że

Te ranne wizyty miały jednak przykre następstwa. Oto pewnego razu

zginęła ze sklepu kosztowna brylantowa branzoleta

Gdy żona przyszła do sklepu, od razu zauważyła brak klejnotu i chciała natychmiastbiec na policję z zawiadomieniem o stracie. On podjął się to sam załatwić.

Po godzinie już wrócił rozpromieniony i przyniósł z sobą kosztowną stratę.

Nie mógł przytem nachwalić się dość zręczności dedektywów, którzy w tak krótkim czasie umieli złodzieja odszukać i łup mu odebrać.

Po tygodniu

właścicielka magazynu odkryła nową kradzież.

Mąż jej był na mieście, a ona nie chciała czekać, tylko zamknęła sklep i pobiegła na policję z zawiadomieniem o kradzieży. Na policji wyraziła przypuszczenie, że kradzieży zapewne dopuścił się ten sam złodziej, którego w zeszłym tygodniu dedektywi, tak szybko wysledzili. Lecz tu okazało się, że

na policji nic o tem nie wiedzą, bo jej mąż wówczas nie złożył żadnej skargi.

Wydało się to jej podejrzanem, ale czekały ją większe rozczarowania. Dedektywi wysledzili wkrótce, że

obecnej kradzieży i kradzieży branzolety w ubiegłym tygodniu, dopuściła się ta sama dama, która w porannych godzinach potajemnie odwiedzała jubilera.

Gdy branzoleta zginęła, domyslił się jubiler od razu, kto się dopuścił kradzieży. Gdy rzekomo pobiegł ze skargą na policję, w rzeczywistości udał się do jednego ze swych przyjaciół i poprosił go, by udał dedektywa i poszedł do jego kochanki. Wybieg się udał i branzoleta została zwrócona.

Teraz było za późno.

Kochanka jego siedzi w więzieniu, a on musiał się pożegnać z żoną i magazynem jubilerskim.

bo żona wszczęła kroki o rozwód, wyrzuciwszy go uprzednio z domu

MAURICE LEVEL.

Ekspert.

— Pan sobie życzy?

Olśniony bogactwem sklepu, wspaniałymi obrazami, które wisiały na ścianach, pokrytych czerną brokatem, pięknym wzorzystym dywanem, który rozścielał się u jego stóp, olśniony także dystynkcją młodego człowieka, który go pytał, mały starszek wyrzekł głosem zdławionym:

— Chodzi mi o ten oto obraz.

I jakby pragnąc się uniewinnić, że on taki słaby i nędzny zabiera czas tak wytwornemu młodzieńcowi, dodał:

— To Caribert, to studjum Cariberta.

— Niech pan pokaże.

Wysoki jasno włosy młodzieniec, który podobniejszy był do syna lorda, niż do handlarza obrazów, wziął obraz przesunął go kilka razy przed swymi oczami, oddał

obraz starszkowi i rzekł spokojnie:

— To nie jest Caribert.

Starszek przyjął odpowiedź tę z dużym wzruszeniem i rozpoczął na nowo:

— Zapewniam pana, że to jest Caribert, jestem tego zupełnie pewny, mogę panu dać słowo honoru.

Miał minę tak pewną, tak zdziwioną, że młodzieniec wziął obraz po raz drugi, włożył binokle, przyjrzał się obrazowi i zawołał starszego pana, który kreślił się gdzieś tam w głębinach sklepu. Starszy pan obejrzał obraz, kiwnął głową i rzekł krótko:

— Nie.

Był to arbiter nad arbitrami, ekspert, przed którym chylił głowę wszyscy eksperci, człowiek którego wyrok był ostateczny i bez apelacji.

Ale starszek nie dał za wygrane i zaczął na nowo:

— Nie upieram się, że jest to jeden z najlepszych obrazów mistrza, jest to tylko studjum, ale po mimo to posiada swą wartość.

Pan Thiroli, ojciec, słuchał go z miną grzeczną i nie protestował, co znów z kolei ośmieliło starszaka do nowych zapewnień:

— Mogę pana zapewnić, że sam bardzo interesuję się sztuką, a za młodu byłem nauczycielem rysunków na pensji dla dziewcząt, co bardzo wykształciło mój zmysł artystyczny. Znam się bardzo dobrze na obrazach i jestem zupełnie pewny, że obraz ten posiada wysoką wartość. Otrzymałem go od człowieka, który był najlepszym przyjacielem mistrza.

Podarował mi wzamian za piękny portret olejny swej zmarłej ciotki. Mogę pana zapewnić, że tylko niedostatek zmusza mnie do pozbicia się tak pięknej pamiątki.

— Mój kochany panie — odrzekł powoli Thivolo, ojciec — codziennie słyszymy podobne opowiadania i bywają nawet wypadki, że kupujemy podobne dzieła sztuki. Mam całą galerję takich arcydzieł, ale nie narzekam. Będą one odstraszać przykładem dla synów i wnuków.

Mały starszek nie dał za wy-

grane, nędza i niedostatek był mu bodźcem i zaczął swą przemowę na nowo, ale handlarz obrazów przerwał mu i zawołał z niecierpliwością:

— Niech mnie pan zrozumie, gdyby chodziło o obraz byle jaki, kupiłbym go natychmiast, gdy nie lubię odmawiać. Ale tu chodzi o Cariberta. Więc albo bym panu ofiarował 100 franków, albo też jeśli obraz jest prawdziwy, wtedy zapłaciłbym panu 25.000, a tego pan nie może wymagać.

Starszek ze smutną miną zwrócił się w stronę drzwi, gdy nagle pan Thiroli zawołał:

— A jeżeli sam Caribert powie panu, że obraz jest nieprawdziwy. Mistrzu — zwrócił się do wchodzącego starca:

— Czy mogę pana poprosić? — i wskazał na obraz.

Znakomity malarz spojrzął na obraz, uśmiechnął się i rzekł spokojnie:

— Naturalnie, że to jest mój obraz, jakże mogłem tego nie spoznać Thiroli, ty najlepszy z ekspertów.

Thiroli się zarumienił i rzekł nie-

spokojnie:

— Ależ ja przysięgam mistrzu...

— Nie przysięgam — zawołał Caribert — zapłać i powieś obraz w swej galerji.

Thiroli mocno zażenowany zwrócił się do syna i rzekł:

— Wypisz czek.

Starszek, pochwywszy czek, kłaniając się nisko, wyszedł ze sklepu.

Thiroli zwrócił się do mistrza:

— Jestem zadowolony, że pan był obecny przy tem, jak zapłaciłem za obraz, malarze zwykli sobie wyobrażać, że zarabiamy Bóg wie jakie sumy. Za obraz ten, który mnie samego kosztuje 25.000, mogę chyba wziąć 30.000?

— Nie weźmiesz ani 30.000, ani nawet 3.000 — odrzekł mistrz — obraz ten nie pochodzi odemnie. Powieś go w swoim sklepie, pamiętaj, że sztuka jest matką wszystkich, a nie tylko handlarzy obrazów.

(Tłumaczyła Et.).